Nr 38. Kraków, 23 Września 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

Bolesław Chrobry.

(Ciąg dalszy).

Ukończenie wojny z Rusinami. — Uporządkowanie państwa. — Koronacya i śmierć.

Nikt już nie zastępował drogi Polakom aż do Kijowa.

Po krótkim oporze Kijów został zdobyty, choć był bardzo warowny. Do bramy, przezwanej złotą, przybyli na powitanie Bolesława duchowni ruscy i wielka moc mieszczaństwa. Bolesław, wjeżdżając na czele rycerstwa, uderzył ogromnym swym mieczem w bramę na znak, że bierze miasto w posiadanie. Miecz się wyszczerbił i zwał się odtąd *Szczerbcem*. Przechowywano go w skarbcu królewskim przez długie wieki i przypasywano do boku monarchom naszym przy koronacyi.

Dziesięć miesięcy przesiedział Bolesław z rycerstwem w Kijowie, oddał tron zięciowi swemu Świętopełkowi, zaprowadził ład i porządek, pozostawił dla obrony monarchy ruskiego znaczną ilość wojska, a z resztą ruszył ku domowi.

U przeprawy przez rzekę Bug zjawił się znowu Jarosław z Rusinami i chciał podstępnie pobić Bolesława, bo ten napadu się nie spodziewał, ale mu się to nie udało. Powtórnie ponieśli Rusini z Jarosławem straszną klęskę, a Bolesław obrócił się na Ruś Czerwoną, do dzisiejszej Galicyi wschodniej, zawojował całą i do Polski przyłączył. Krzywda, wyrządzona Mieczysławowi przez Włodzimierza, została nareszcie powetowana. Spełniły się co do joty słowa, wyrzeczone niegdyś przez Mieczysława do Dąbrówki: „Nie ja, to syn nasz, Bolesław, pokaże, co Polska znaczy“.

Na Rusi tymczasem dziwne zaczęły się dziać rzeczy. Po odejściu Bolesława obudziła się w Świętopełku schyzmatycka natura. Chcąc się przypodobać popom — tak tam na Rusi zowią się schyzmatyccy księża — kazał Polaków, pozostawionych mu w Kijowie na obronę, w okrutny sposób pomordować. Ale popi już mu nie wierzyli. Skoro tylko pozbawił się obrony, sprowadzili zaraz Jarosława, osadzili na tronie, a jego wypędzili. Umarł gdzieś na tułaczce, Bolesław już się nie troszczył o niego. Kazał Jarosławowi płacić sobie daninę, a jeżeli kto o Rusi wspomniał, tak pewnie mówił: „Schyzma Ruś zgubiła, żal mi tylko mojego dziecka; chciałem zrobić z nich ludzi, wolą być niewolnikami; niech śpi, jak sobie kto pościele“.

Po wyprawie kijowskiej monarcha nasz już żadnej wojny nie prowadził. Bo i nie było po co. Prusacy, Pomorzanie, Połabianie, Niemcy, Czesi i Rusini, słowem, wszyscy nieprzyjaciele byli już pobici i siedzieli spokojnie. Ogromne ziemie, jak Małopolska, Szląsk i Ruś Czerwona, zabrane Mieczysławowi, wróciły do Polski, a nie mniejsze, jak Pomorze, Łużyce, Morawa i Słowacya zostały na nowo podbite, podbitą została część Połabian, a Ruś Naddnieprzeńska płaciła daniny. Warto rzucić okiem na mapę, ażeby się przekonać, jak wielką była Polska za Bolesława Chrobrego.

Było teraz gdzie się obrócić, gdzie orać i siać.

Mocny Boże! dzisiaj, kiedy między ludźmi taki ścisk i tak mało gruntów, dziś wiedzielibyśmy sami, co z temi ogromnemi krajami począć, które Bolesław zawojował, ale wtedy, kiedy rozumu było jeszcze tak mało, monarcha musiał za wszystkich myśleć, każdemu powiedzieć, gdzie i jak ma robić: musiał sam gospodarstwo założyć i wszystkich do gospodarstwa wciągnąć.

Choć więc po tylu wojnach i znojach należał się Bolesławowi odpoczynek, odpocząć czcigodny monarcha nie chciał, dopóki w państwie swojem ładu i porządku we wszystkiem nie zaprowadzi i narodowi nie wskaże, jak ma żyć i pracować. Była to rzecz niemniej trudna, jak wojny prowadzić i nieprzyjaciół zwyciężać, ale i temu sprostał wielki rozum Bolesława Chrobrego. A dopiero kiedy tego dokonał, kiedy ogromne państwo swoje uporządkował i zabezpieczył mu dalszy, pomyślny rozwój, przystąpił do koronacyi.

Wspaniale odbyła się ta *pierwsza* koronacya w Gnieźnie, a świadczyła wobec całego świata, że Polska od nikogo niezawisła i ma własnych, koronowanych władców.

Po koronacyi już niedługo żył ten wielki ojciec i monarcha narodu naszego, umarł bowiem w kwietniu następnego, 1025 roku po Narodzeniu Chrystusa Pana, oddawszy wpierw władzę królewską nad narodem swoim najukochańszemu synowi swemu Mieczysławowi, o którym wspominaliśmy już wyżej.

Wielki smutek ogarnął całą Polskę, kiedy się rozeszła wieść o śmierci tak znakomitego monarchy. Przez cały rok cały naród nosił jakoby żałobę po nim. Nie odprawiano biesiad żadnych ani uczt, ani wesel, nie słychać było nigdzie ani muzyki, ani śpiewów, nie tańczono, ani nie wdziewano strojów okazałych.

Było też kogo żałować. Zabrała śmierć narodowi monarchę, który wywalczył Polsce niezawisłość od innych narodów i jako pomazaniec Boży i równy innym monarcha wdział pierwszy koronę królewską na głowę; który tyle ziem dla narodu swego zdobył i tak wielce naród swój wobec innych narodów wsławił, podniósł i ubogacił; który o Wiarę świętą nadewszystko dbał i świętego miał przyjaciela; który Kościół polski od zawisłości niemieckiej uwolnił, arcybiskupstwo gnieźnieńskie, biskupstwo kołobrzeskie i lubuskie, wrocławskie i krakowskie założył i uposażył; który mnóstwo kościołów i klasztorów zbudował i wieczystemi fundacyami opatrzył.

Z wielką też czcią i wspaniałością pochował naród jego zwłoki w katedrze poznańskiej, gdzie wieczny spoczynek znalazł już ojciec jego Mieczysław. W kaplicy, zwanej królewską, wystawiła wdzięczna potomność obydwu tym monarchom wspólny pomnik, który przedstawiliśmy w 34 tym numerze *Krakusa*. Ojciec trzyma w ręku krzyż, bo Polskę ochrzcił i niebo jej otworzył, a syn na mieczu oparty, bo długie i krwawe wojny prowadził, zanim narodowi swemu byt ziemski zapewnił. „Nie samem chlebem człowiek żyje, ale i słowem Bożem“ — powiedział nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. Słowo Boże i chleb to dwie rzeczy nierozerwalne, bo bez jednego i drugiego żyć nie można. Na wspólnej podstawie stoją ci dwaj monarchowie, bo te dwie rzeczy nierozerwalne nam dali: jeden słowo Boże, drugi chleb, niby duszę i ciało. Któż z nas o nich zapomni? Kto wdzięczności w sobie dla nich nie uczuje? Kto za nimi do Boga nie westchnie? *(C. d. n.)*

Od kochanych Czytelników.

Mądrzejszy Mazur niż djabeł.

Mazur potrzebował pieniędzy, więc pożyczył ich od djabła pod tym warunkiem, że pieniądze wraz z duszą odda, jak liście z drzewa opadną. Hulał sobie Mazur, mając pieniądze w kieszeni. Wybudował sobie nową stodołę, oborę, nakupił sobie krów, koni. Nareszcie przykupił sobie także kawał sosnowego lasu, co był przy jego polu. Siał, orał, zbierał, słowem, dobrze mu się działo.

Djabeł idąc raz i widząc, że sieje, pomyślał sobie: co mu tam po tem, kiedy ja duszę jego capnę! Merdał ogonem z radości, Mazur zaś poznawszy go zdaleka, śmiał się w sercu z głupiego djabła.

— Przyjdź — powiada — jutro, to się rozprawimy.

Do świtu chciwy duszy djabeł czekał u drzwi, dzwoniąc zębami.

Chłop rano po pacierzu, mając szkaplerz na sobie, włożył w kieszeń flaszkę święconej wody i wyszedł. Djabeł łap go za kark, ale Mazur pchnął go, aż się nogami nakrył.

— Czekaj poganinie — powiada — wszak znasz naszą umowę, a nie zbliżaj się do mnie, bo ci chlusnę święconej wody w ślepie. Nie wiesz to, psi synu, że wtedy dopiero oddam ci pieniądze, jak wszystkie liście opadną. Wygałusz-że ślepie i patrz, czy sosna nie zielona, a ty chcesz pieniędzy! Przyjdź jutro!

I zatrzasnął drzwi przed nosem djabła, który ze wstydu i złości wskoczył na pierwszą sosnę i począł pazurami obgryzać zielone iglice. Pokłuł sobie łapy a widząc, że im rady nie da, zlazł ze sosny i wyznał upokorzony, że mądrzejszy Mazur niż djabeł.

Jan Rysak.

Przeklęta karczma.

Na wielkopolskiej ziemi, w powiecie ostrzeszowskim, leży niebrzydka, dość duża wioska, ale nosząca wcale niepiękne miano, bo się Chlewem nazywa. Niedaleko za wsią, nad drogą jest spora kałuża, niby sadzawka, z cuchnącą, brzydką wodą. Woda ta, choćby

Kościół i obraz cudowny Matki Boskiej w Płokach.

Płoki niewielka wioska, ale wiekami a bardziej cudownem obrazem Najśw. Panny sławna, leży w powiecie chrzanowskim, wśród uroczej okolicy, niedaleko rosyjskiej granicy w stronie północnej, na trzy ćwierci mili od Trzebini.

Do tej parafii należą obecnie 4 wioski niewielkie: Płoki, Psary, Lgota, Czyżówka i część Ostrężnicy, a przed rozbiorem Polski należała i wieś Niesułowice za granicą rosyjską leżąca.

Między ludem tej parafii jakoteż sąsiednich wsi przechowuje się legenda, przechodząca z ust ojców do ust synów i córek od czasów zamierzchłej przeszłości narodu polskiego o początkach fundacyi dzisiejszego kościoła i pochodzeniu obrazu Matki Boskiej, słynącego cudami już w roku 1440, jak podaje *Posłanie apostolstwa Serca Jezusowego* z miesiąca listopada 1881 r.

Przed r. 1240 mieszkańcy Płok i okolicy mieli należeć do kościoła w miasteczku Olkuszu, obecnie za granicą rosyjską leżącego o milę od Płok, a w Płokach na wzgórzu, dzisiaj mieszczącem kościół, była niewielka kapliczka drewniana z obrazem w ołtarzu św. Wojciecha.

Raz późną nocą przechodziło koło tej kapliczki dwóch pobożnych ludzi i zobaczyli za kapliczką dwa lichtarze z palącemi się świecami. I tak przez jakiś czas co noc widywano te świece, aż wreszcie lud z procesyą, śpiewem i kapłanem udał się do palących się świec i widział tylko świece, a kapłan zaś zobaczył także śliczny obraz Matki Boskiej. Po dłuższych modłach zobaczył i lud obraz, który też z wielką czcią umieszczono w ołtarzyku kapliczki. Ale już drugiej nocy obraz cudowny uszedł z kapliczki na pole, na objawione miejsce i widziano go powtórnie między palącemi się świecami.

Wtedy zrozumiano, iż Matka Boska życzy sobie być na objawionem miejscu. Postawiono też na tem samem miejscu większą kapliczkę drewnianą tak, iż ołtarz dzisiejszy, wielki stoi na objawionem miejscu, a w nim mieści się obraz Najśw. Panny od niepamiętnych czasów łaskami słynny. Piękne to i pełne uczucia malowidło pokrywała niegdyś srebrna suknia w złote kwiaty zdobna, zapewnie od czcicieli Maryi z wdzięczności za odebrane tu łaski ofiarowana, ale wśród wielokrotnych napadów nieprzyjacielskich świętokradzka ręka zdarła tę ozdobę podziurawiwszy przytem obraz. Dzisiejsza sukienka jest z drzewa rzeźbiona. Już w r. 1440 miano ten obraz za stary i cudowny. Kiedy więc nie znano Częstochowy cudownej, już lud pobożny gromadnie spieszył do Płok, szczególnie w większe uroczystości Najśw. Panny, aby tu przed cudownym obrazem tej nieba Królowej wynurzyć swoje cierpienia i bole, wyprosić sobie łaski potrzebne, zaczerpnąć siły życia cnotliwego. Nie rzadkie też tu musiały bywać cuda i łaski nadzwyczajne, jak o tem świadczą akta urzędowe, przechowane w archiwum konsystoryalnem, *kiedy wspominając o tym obrazie, nazywają go cudownym.* Nie udało się jednak w r. 1881 Apostolstwu Serca Jezusowego mimo starania odszukać opisu cudów na tem miejscu zdziałanych w ubiegłych wiekach, bo wielokro-

---

lato było najgorętsze i susza największa, nigdy nie wysycha, a w zimie nie pokrywa się lodem, ale zawsze, w każdej porze roku widnieje jej czarna, odrażająca głębia. Starzy ludzie powiadają taką opowieść o tej strasznej kałuży.

Przed wielu, bardzo wielu laty, bo nawet najstarsi ludzie we wsi nie pamiętają, tylko sami słyszeli tak samo od swoich ojców, jak my dziś od nich słyszymy, stała na końcu Chlewa, właśnie w tym samem miejscu, gdzie dziś sadzawka cuchnącej wody, okazała karczma.

Szynkarz miał się dobrze, zbierał talary, złotówki i grosze, bo Chlewianie chętnie przebywali w karczmie, tracąc grosz krwawo zapracowany, a co gorsza pozbywając dobre imię i cnoty.

Było to w ostatni wtorek zapustny, karczma jaśniała zdaleka trzema jaskrawo oświetlonemi oknami i zdaleka już słychać było wesołą muzykę i śpiewy i tupotanie tańczących.

Na wielkim kominie paliły się ogromne karpy sosnowe, obrzucając krwawym blaskiem zebraną drużynę. Ogromna izba natłoczona była ludźmi. Za szynkwasem stał karczmarz z zaczerwienionemi oczami od kurzu i bezsenności, bo goście już trzeci dzień hulali, począwszy od zapustnej niedzieli. Pod oknem przy długim stole siedzieli starsi gospodarze, trącając się często gęsto szklankami i pośpiewując ochrypłym głosem, to znowu na całe gardło rozprawiając, kłócąc się i godząc z kolei. Wedle komina siedziały stare kumoszki; i one trącały się kieliszkami, obmawiając na wyścigi tańczące dziewczęta i całą parafię. W środku izby tańczyła młodzież skocznego wiwata, kręcąc się, szturchając i wykrzykując. Skrzypek i duda grali zawzięcie, dobywając sił wszystkich, bo raz wraz który z parobków stawał przed nimi ze swą tancerką, zanucił piosnkę, wrzucił pieniądz do miseczki, stojącej przed skrzypkami, i puszczał się w nowo zagrany taniec.

Wrzawa i krzyki coraz się bardziej wzmagają, każdy zajęty sobą, każdy chce mówić i pragnie, aby go wszyscy słyszeli, a nikt nie słucha.

Nie zważano też wcale na mały stolik umieszczony w kącie karczmy, na którym stała kopcąca łojówka. Dwóch cudzoziemców siedziało przy stole, nikt ich tu nie znał i zdaleka musieli pochodzić, bo źle mówili po

tne napady nieprzyjacielskie, pożary, a najbardziej ostatni koło r. 1820 zniszczył wszelkie dokumenta kościelne, w których zapewne historya cudownego obrazu i cuda ważniejsze opisane były.

Wymowniej atoli niżeli jakiekolwiek pisemne świadectwo o licznych łaskach doznanych od Najśw. Panny w Płokach, świadczy mnóstwo garnącego się tutaj z bliska i z daleka na większe uroczystości Najśw. Panny w dniu 8 września z Królestwa a nawet Szląska ludu, który nazywa Płoki „Małą Częstochową“.

Wedle podania ludu w roku 1240 wódz Tatarów, Batu-Han, zniszczył Płoki i kaplicę, a obraz cudownie ocalał. W r. 1657 zniszczyli Szwedzi zamek Tenczyński i kościół drewniany w Płokach, ale obraz cudem ocalał. W czasach porozbiorowych koło roku 1820 zupełnie zgorzał drewniany kościół, lecz obraz znowu cudem ocalał. W miejsce drewnianego kościoła wzniesiono dzisiejszy murowany, a 30 łat później dodano dwie kaplice. W ostatnich czasach i ta świątynia bardzo podupadła, bo posadzkę z desek i kamienia brukowego, ściany wewnątrz obszarpane.

Ludność tej parafii biedna, więc obecny X. proboszcz Antoni Bodurkiewicz troszczył się wielce i przemyśliwał, jakimby sposobem przeprowadzić tak znaczną i kosztowną restauracyę kościoła począwszy od posadzki i dachu, ścian aż do ołtarzy.

Najśw. Marya Płocka natchnęła 70-letniego stygara w kopalni galmanu, gorliwego swego w niedzielę i święto czciciela Kaspra Langra, który przez 40 lat swej służby ciężko zapracowaną i zaoszczędzoną kwotę 1.000 złr. ofiarował proboszczowi na położenie nowej posadzki w kościele Płockim. X. Proboszcz otrzymaną kwotę złożył z prośbą Wielmożnemu p. Bartonesowi, inspektorowi kopalni i zakładów hutniczych w Sierszy, aby się jako inżynier zajął ułożeniem nowej posadzki. To też p. Bartones sprowadził bardzo piękną posadzkę masową o 4 kolorach w deseń i ułożył na cegle i cemencie. Posadzka ta mogłaby zdobić katedrę. O dalszą restauracyę kościoła z wójtami gmin należących do parafii i delegatami górników udał się X. Proboszcz z prośbą do kolatora Jaśnie Wielmożnego p. hr. Andrzeja Potockiego o zajęcie się dalszą restauracyą, do czego p. Hrabia z chęcią się przychylił, kwotę, jaka na niego przypadła, dał, ale nadto kwotę przypadającą na gminy narazie wypożyczył, którą poszczególni członkowie gmin jako górnicy w kopalni hrabskiej miesięcznie ze zarobku małemi ratami odpłacali. W r. 1891 położono posadzkę i dachówką pokryto kościół i wieżyczkę postawiono. W r. 1892 okna kościelne przerobiono na gotyckie z ramami żelaznemi, o szkłach kolorowych, ściany wewnątrz i zewnątrz obrzucono, sufit nowy w kształcie sklepienia w kościele dano i na dwa kolory cały kościół odmalowano, facyatę kościoła podniesiono; również bramę, wschody na cmentarzu, na którym ustawiono figurę Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. Gminy potrzebny materyał bezpłatnie zwiozły i pomoc dały murarzom, a nawet niektórzy z parafii trzebińskiej. X. Proboszcz swoim kosztem przy pomocy składki dobrowolnej po kościele odnowił wielki ołtarz

---

polsku, a spencerów i kamizeli takich, w jakie oni są odziani, nikt nie widział w okolicy Chlewa.

Cudzoziemcy ci nie piją, nie śpiewają, nie gwarzą, tylko grają w kostki z gospodarzami. Już kilku ograli do ostatniego grosza, każdy z tych nieszczęśliwych pije teraz na zabój, aby zapomnieć o dotkliwej stracie, ale że pieniędzy już przy sobie, a podobno i w domu nie mają, więc karczmarz podwójną kredką zapisuje wychylone kieliszki i szklennice.

Na końcu drugiego stołu, blizko stolika cudzoziemców siedzi sobie średnich lat chłopek i ciekawie przypatruje się grze w kostki. Gdy znowu jeden z ogranych powstał od stołu, cudzoziemiec zawołał na naszego chłopka:

— No, Marcinie, godzinę już siedzicie i przypatrujecie się, pójdźcie teraz pokazać, czy już grać potraficie.

— O rety! wielka sztuka! Toć to dzieciak poradzi!

— A wy się jednak boicie! — zaśmiał się drugi w kusej kamizeli.

— Bo to prawda! Zaraz wam pokażę, czy się boję — zawołał Marcin i rzucił talara na stół, siadł przy cudzoziemcach i grać zaczął.

Kilka razy posłużyło mu szczęście, wygrał kilkanaście talarów, więc pomyślał sobie:

— Warto próbować dalej, mam w kieszeni sporo grosza, bom dziś właśnie woły sprzedał, ładnieby było, gdybym tak drugie tyle dograł.

Zaczął więc grać z zapałem, raz przegrywał, to znowu się odgrywał i tak dalej a dalej, aż w końcu poczuł, że kieszeń pusta!

— Tam do kata! — krzyknął — a toć ja przegrałem wszystkie pieniądze!

— Możecie się jeszcze odegrać — rzekł ze złośliwym uśmiechem cudzoziemiec. — Szczęście jak poszło, tak wróci!

— Ale ba! Kiedy już nie mam ani grosza!

— Widziałem u was ładnego kasztanika, grajmy o niego!

Marcin się przysunął, rzucił kostki i wygrał.

— No widzicie, że szczęście wróciło — zawołał jeden z cudzoziemców — ja prawie boję się grać z wami, byście mi moich pieniędzy nie zabrali.

i dwa boczne, ambonę, chrzcielnicę, ławki i inne sprzęty kościelne.

Dziś kościółek w Płokach jak rzadko gdzie: czyściutki, schludny. Gdy w czasie nabożeństwa cudowny obraz odsunięty, a lud zaśpiewa przy organach, nastraja i wzrusza do szczerej modlitwy. Ludzie, przybywający z Krakowa, mówią, że w Płokach ze skupieniem ducha i skruchą serca można się pomodlić.

Według tego, co lud opowiada, wiele cudów miała zdziałać Matka Boska Płocka, co potwierdzają to i akta konsystoryalne, które nazywają obraz Matki Boskiej w Płokach cudownym. Opis tych cudów, jak powiedzieliśmy wyżej, zaginął, więc opowiem tylko te, które zostały w pamięci ludzi starych, a które stwierdzają wota ofiarowane na podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa.

1. Na schyłku zeszłego stulecia jakaś pani za doznany cud uzdrowienia umierającego dziecięcia ofiarowała srebrny krzyżyk jako wotum. Wotum to jest najstarszem na tym obrazie.

2. W roku 1831 stoczyli powstańcy pod Czyżówką bitwę z Moskalami. Jeden powstaniec ciężko zraniony w nogę, poleciwszy się opiece Matki Boskiej Płockiej, wkrótce wyzdrowiał i złożył dwa wota: tabliczkę srebrną z napisem: „Pod Twoją obronę uciekamy się r. 1831“ i srebrną nóżkę.

3. Rączkę srebrną, małą jako wotum doznawszy cudu uzdrowienia dziecka złożyła jakaś pani koło roku 1831.

4. Jakaś pani przybyła z Krakowa dnia 8 września 1890 na odpust w intencyi wybłagania uzdrowienia na sparaliżowaną rękę, która nie chciała podać nazwiska swego przez skromność, w tydzień po odpuście przybyła, przywiozła jako wotum większą, srebrną rączkę.

5. Dnia 8 września 1890 r. kobieta biedna z parafii krzeszowickiej przybyła z dzieckiem 3-letniem, ciemnem od dwóch lat, przystąpiła do Sakramentów świętych, podczas Sumy obchodziła na klęczkach niosąc dziecię na rękach trzy razy ołtarz wielki. Podczas Podniesienia dziecko przemówiło do matki, iż widzi obraz Matki Boskiej i księdza i od tej chwili widziało, czemu się nie jeden obecny na odpuście przyglądał.

6. Zenon Pruszyński, syn znanego litografa w Krakowie, oddający się naukom chemicznym, w nadzwyczajnej pracy umysłowej zapadł na słabość umysłową pod jesień r. 1892, która z każdym dniem się wzmagała. Specyalni lekarze leczyli go dnia 4 kwietnia 1893 w szpitalu na Wesołej bez nadziei wyleczenia. Stroskana matka i rodzina lada chwila spodziewała się jedynie śmierci jego. Za poradą innych osób zamówili wotywę dnia 4 kwietnia 1893 o godzinie 8 rano przed obrazem Matki Boskiej w Płokach. Następnego dnia t. j. 5 kwietnia o godzinie 8-ej rano budzi się Zenon Pruszyński, dawniej bez zmysłów, teraz rozsądnie zapytuje się posługacza, gdzie jest, co się z nim dzieje, i gdzie jego rodzice. W cztery dni póżniej powrócił ze szpitala do domu rodziców i obecnie wyręcza ojca w litografii.

To też państwo Pruszyńscy w Zielone Świątki z całą rodziną przyjechali do Płok, przywieźli duże

---

Marcin uśmiechnął się radośnie i wziął znowu kostki do ręki.

Wtem dał się słyszeć zdaleka głos dzwonka, który brzmiał, dźwięczał i z każdą chwilą dzwonił wyraźniej, głośniej.

Marcin zatrzymał podniesioną rękę i rzekł:

— To bodajnie ksiądz z Panem Jezusem idzie; snać we wsi ktoś zachorował.

— Co nam do tego! — krzyknął drugi z graczy. Grajcie, bo szkoda czasu i szczęścia; gdy się gra przerwie, szczęście często precz idzie.

Marcin zdawał się nie rozumieć, co do niego mówiono, tylko pilnie nadsłuchiwał.

Tymczasem dzwonek brzmiał już bardzo blizko, głośno, wszyscy go w karczmie usłyszeli; na chwilę ucicha muzyka, wstrzymali się tanecznicy, zamilkli rozprawiający, lecz naraz drugi z cudzoziemców uderzył pięścią w stół i krzyknął:

— A cóż to za głupi naród! I czegóż tak słuchacie? Dalej Marcinie póki szczęście przy was!

— Dalej skrzypki grajcie, a raźnie, a skocznie — zawołał jeden podpiły parobek. — Ten tam kusy ma słuszność. Przecieśmy nie baby, żeby w zapusty pacierze szeptać!

Powstał śmiech i hałas, muzyka zagrała na nowo; nikt się nie ruszył, aby oddać pokłon Bogu w Sakramencie utajonemu. Tylko Marcin rzucił kostki i szybko wypadł z karczmy; mimo to słyszał szyderczy śmiech pijanej zgrai i głos cudzoziemca:

— A to głupiec nad głupcami! w takiej dobrej chwili grę porzucić. Jabym nie wstał od stolika, choćby się karczma zapadła, gdyby mi tak szczęście służyło.

Wołano tam jeszcze coś za Marcinem, ale on już nic nie słyszał, bo kapłan był tuż około karczmy, dzwonek dźwięczał uroczyście, Marcin upadł na drodze, na kolana i z wielką czcią a pokorą oddał pokłon Panu nad Pany.

Kapłan przeżegnał pobożnego kmiotka, smutno spojrzał na karczmę, słyszał muzykę, krzyki i śpiewy, więc boleść ścisnęła serce kapłana, że z tylu ludzi jeden tylko porzucił zabawę, aby uczcić swojego Boga i Pana.

Ksiądz się oddalił, głos dzwonka cichł coraz bardziej, aż ustał zupełnie. Wtedy dopiero powstał Marcin

serce srebrne jako wotum, które X. Proboszcz wobec zgromadzonego ludu poświęcił po Sumie i wyjaśnił cud zdziałany przez Matkę Boską na Zenonie Pruszyńskim, a dnia 23 maja 1893 po nabożeństwie na intencyę podziękowania sam uzdrowiony umieścił to wotum na obrazie Matki Boskiej.

Kiedy koło roku 1840 w tych okolicach panowało morowe powietrze, jak starzy ludzie żyjący jeszcze mówią, z licznych stron lud udawał się procesyami do Płok, w celu ubłagania odwrócenia morowego powietrza, w tych gminach i familiach, które brały udział w nabożeństwach do Matki Boskiej w Płokach, albo wcale nikt nie umarł, albo bardzo rzadkie były wypadki śmierci, a przeciwnie w innych gminach zaraza dziesiątkowała ludzi. Na podziękowanie Matce Boskiej w Płokach ówczesny X. Żurek postarał się o wydanie w małym formacie obrazków Matki Boskiej Płockiej w czarnym kolorze z westchnieniem u dołu: „Matko Boska Płocka, ratuj nas w obecnem powietrzu morowem!“ Obrazki te można jeszcze między ludem tej parafii gdzieniegdzie napotkać. *J. K.*

Duchowieństwo przeciw redaktorowi „Wieńca“ i „Pszczółki“.

D e k a n a t t a r n o w s k i.

My niżej podpisani kapłani dekanatu tarnowskiego, za wspólnem porozumieniem się i zgodą, oświadczamy, iż podzielamy najzupełniej wystąpienie publiczne naszych czcigodnych Współbraci z dekanatu bocheńskiego, przeciwko zgubnym wichrzeniom X. Stojałowskiego, a ponieważ w naszym kraju tu i owdzie odzywają się głosy, jakoby tenże ksiądz, który zeszedł na bezdroża, miał pomiędzy klerem dyecezyi tarnowskiej pewną liczbę popleczników, poczytujemy sobie za obowiązek przyłączyć się otwarcie do protestu dekanatu bocheńskiego, zamieszczonego w *Czasie* Nr. 200, i oświadczyć wszem i wobec, że z X. Stojałowskim, który zrzucił z siebie habit zakonny, który wyrokiem sądu duchownego, przez Rzym zatwierdzonym, został usunięty od duszpasterstwa, który, pozostając niby kapłanem katolickim, nie poddaje się pod żadną jurysdykcyę władzy dyecezalnej, który odgrywa smutną dla kapłana rolę demagoga, który sprowadza zamieszanie u ludu dotąd wiernie stojącego przy Wierze swych ojców i przy duchowieństwie, który posuwa się aż do pogróżek, wymierzonych przeciwko naszym najczcigodniejszym XX. Biskupom, że im zbuntuje cały lud, jeżeli z nim nie pójdą ręka w rękę — że więc z księdzem z taką przeszłością i teraźniejszością nie mamy i nie chcemy mieć nic wspólnego, że nad nim możemy tylko ubolewać z tego powodu, iż swoich niezaprzeczonych talentów używa na złe i zgubę naszego społeczeństwa, na agitacye, które w jedno i to samo koryto zlewają się z prądami socyalizmu i anarchizmu.

Tarnów 4 września 1893 r.

X. *J. Jaworski*, kan. kadedralny i dziekan tarnowski.

---

z kolan i spojrzał na karczmę; lecz jej nie ujrzał przed sobą; przetarł oczy i znowu patrzy, ale karczmy nie ma, tylko w tem miejscu, gdzie stała, dół czarnej, cuchnącej wody. *S. G.*

Aż serce boli!

Aż serce boli,
Gdy człowiek spojrzy na Boży świat:
Nikt cię nie wesprze w twojej niedoli,
Nawet nie wesprze rodzony brat!

Aż serce boli,
Gdy rzucisz okiem poza zagrody twej własnej płot,
Któż ci poradzi w twojej złej doli,
Gdy sąsiad patrzy, jak chytry kot?

Aż serce boli,
Patrząc w świat dalej,
Na rozbudzony narodów tłum:
Zamiast cię podnieść, on cię powali,
On cię zahuczy, jak burzy grom.

Aż serce boli,
Patrząc na zdrady
Rodzin, sąsiadów, narodów, klas:
To też wśród takiej piekieł biesiady
Wołajmy: „Boże zachowaj nas!“

Boże, złącz serca węzłem jedności!
Wspieraj w tej pracy Twój lud;
Niech w sercach miłość zamiast zazdrości
Wzajemna szczerość niech słodzi trud.

A wtenczas tylko, o dobry Panie,
Tę biedną ziemię zamienisz w raj —
Chytrości, zdrady, oddal karanie,
A błogą szczerość dajże już, daj!

J. z P.

X. *J. Kopacz*, wicedziekan i proboszcz w Skrzyszowie. X. *J. Czernecki*, notaryusz dek. i proboszcz w Jurkowie. X. *W. Bednarz*, proboszcz w Porębie radlnej. X. *R. Lepiarz*, proboszcz w Zbylitowskiej górze. X. *W. Bryndza*, proboszcz w Lisiogórze. X. *St. Januszkiewicz*, proboszcz w Łękawicy. X. *Fr. Pawlikowski*, X. *T. Łączewski*, X. *A. Albin*, X. *J. Michalik*, X. *A. Warzewski*, X. *Orzechowski*, wikaryusze katedralni w Tarnowie. X. *Fr. Kletta*, ekspozyt w Pogorskiej Woli. X. *A. Bryl*, wikaryusz w Jurkowid. X. *J. Poręba* i X. *L. Mazur*, wikaryusze w Lisiogórze. X. *P. Holak*, wikaryusz w Porębie radlnej. X. *J. Kwiatkiewicz*, wikaryusz w Skrzyszowie. X. *J. Bubula*, wikaryusz w Zbylitowskiej górze.

Dekanat mielecki.

W imię sprawy świętej, bo sprawy Kościoła i dobra ludu, upraszamy niniejszem o łaskawe umieszczenie następującego protestu przeciw wichrzeniom redaktora *Wieńca* i *Pszczółki*.

Na to, co redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* i pismem i żywem słowem głosi nietylko kapłan katolicki. ale każdy prawy katolik i dobry syn ojczyzny nie może się pisać. Kto bowiem tak, jak to on czyni, z jednej strony usiłuje zbuntować duchowieństwo przeciw biskupom, z drugiej zaś temuż duchowieństwu stara się wydrzeć zaufanie ludu, aby go w celach ambitnych a samolubnych za sobą pociągnąć, kto słowem i piórem sieje waśń społeczną — ten nie może być nazwan prawym katolikiem, ani dobrym synem Ojczyzny; nie może więc nim być nazwan i ten redaktor. Jeżeli zaś byli tacy, co się mu na jakiś czas dali obałamucić i co po części wymawiali jego przewrotne działanie, to po ukazaniu się jego *Syllabusa* i po tem co on w swym *Dzwonie* napisał i dotąd pisze, lub co na zgromadzeniach publicznych tu i owdzie wypowiedział, wszyscy ci, co dotąd brali go w obronę, czy to przeciw władzy duchownej, czy świeckiej, zaboleli nad jego zaślepieniem i jego zgubną robotą. My też podpisani kapłani dekanatu mieleckiego z wszystkimi dobrze myślącymi serdecznie współbolejemy nad postępowaniem tego redaktora; a nadto ponieważ śmie głosić, że pomiędzy duchowieństwem liczy wielu zwolenników, oświadczamy dziś wszyscy najuroczyściej, że nietylkośmy nigdy nie pochwalali przekonań, dążeń i działania tego redaktora, ale owszem jako wypływające z pychy, żądzy, zemsty i samolubstwa, potępialiśmy od początku, potępiamy dziś, a potępiając oświadczamy zarazem, że ile będzie w mocy naszej, będziemy występywać przeciw nim, jako robocie w najwyższym stopniu zgubnej.

X. *Franciszek Szurmiak*, kanonik honorowy kapituły tarn., dziekan mielecki, proboszcz w Czerminie. X. Dr *Adam Kopyciński*, wicedziekan, proboszcz w Gawluszowicach, poseł do Rady państwa. X. *Wilhelm Skopiński*, notaryusz dekan., proboszcz w Padwi. X. *Józef Smetana*, proboszcz w Mielcu. X. *Stanisław Mizerski*, proboszcz w Borowej. X. *Franciszek Baliński*, proboszcz w Słupcu, X. *Marcin Zuziak*, proboszcz w Baranowie. X. *Andrzej Buś*, proboszcz w Jaślanach. X. *Aleksander Pers*, proboszcz w Chorzelowie. X. *Józef Dulian*, wikaryusz w Baranowie. X. *Jan Mizecki*, wikaryusz w Borowej. X. *Michał Leżoń*, wikaryusz w Chorzelowie. X. *Franciszek Słoniński*, wikaryusz w Czerminie. X. *Antoni Ptaszkowski*, wikaryusz w Gawluszowicach. X. *Franciszek Gutfiński*, wikaryusz w Mielcu. X. *Trybowski*, katecheta w Mielcu. X. *Ignacy Poniewski*, wikaryusz w Padwi.

Dekanat radomyski.

Do protestów z dekanatów: bocheńskiego, mieleckiego, tarnowskiego przeciw zgubnemu dla Kościoła i dobra publicznego działaniu X. Stojałowskiego, przystępujemy niżej podpisani kapłani dekanatu radomyskiego:

X. *Józef Michalik*, proboszcz w Książnicach, dziekan radomyski. X. *J. Krogulski*, proboszcz w Żdżarcu, notaryusz dekanatu. X. *T. Turza*, proboszcz w Zasawie. X. *A. Pasiut*, proboszcz w Radomyślu. X. *Stanisław Gancarz*, proboszcz w Wadowicach Górnych. X. *Fr. Czernecki*, proboszcz w Przecławiu. X. *J. Kowalski*, proboszcz w Zgorsku. X. *J. Zielonka*, proboszcz w Jastrząbce starej. X. *A. Cebula*, eksp. w Nagoszynie. X. *J. Solak*, wikaryusz w Przecławiu. X. *Flor. Gryl*, wikaryusz w Radomyślu. X. *Melch. Zapała*, wikaryusz w Wadowicach Górnych. X. *Kazim. Salewski*, wikaryusz w Zasawie. X. *Wład. Kopernicki*, wikaryusz w Zasawie. X. *Lud. Czapieński*, wikaryusz w Żdżarcu. X. *J. Łopatowski*, wikaryusz w Zgorsku.

Wiadomości polityczne.

Wspominał *Krakus* niejednokrotnie o *Młodoczechach* jako o ludziach niedowarzonych i wichrzycielach, którzy naród czeski bałamucą i do zguby zaprowadzą, jeżeli się nie ocknie i bałamutników od siebie nie odepchnie. Pisał *Krakus* o tych *Młodoczechach* nie dlatego, żeby oni na to zasługiwali, ale dlatego, że tych ludzi niedowarzonych czyli *przyprzałków* zachwalał Wam, drodzy bracia, *Przyjaciel ludu* i redaktor *Wieńca* i *Pszczółki*. Ten ostatni (bo *Przyjaciel ludu* przebie-

glejszy, a przez to i gorszy) oburzał się nawet często, że posłowie nasi w Wiedniu z tymi Młodoczechami się nie łączą. Dziś nieszczęśliwy naród czeski zbiera już owoce niedojrzałej polityki młodoczeskiej, a kochani Czytelnicy mogą się przekonać, do czego prowadzi uleganie ludziom przewrotnym.

Młodoczesi krytykowali wszystko, co rozsądniejsi ludzie radzili i robili. Wszystko im było złe, oni dopiero naród uszczęśliwią. Na zgromadzeniach i zjazdach, które ciągle urządzali, podniecali tem naród i jątrzyli. Rozsądni ludzie opierali się temu, jak mogli, rząd robił, co mógł. Na nic się wszystko zdało. Ostre występowanie, zwłaszcza przeciw władzom, nieoględnym ludziom zawsze się podoba. Wnet też za krzykaczami poszła halastra miejska, a ta znowu wzięła w obroty niedoświadczony lud wiejski, gdzie się obałamucić dał. Zaczęły się niepokoje: najpierw na zebraniach, potem po ulicach. Przyszło niedługo do tego, że zaczęto ludzi statecznych, przewidujących złe i ostrzegających przed awanturnikami, napadać: bić ich, lub okna im tłuc. W Sejmie i Radzie państwa posłowie młodoczescy przeszkadzali w obradach i wywoływali skandale; na zebraniach wygłaszali ogniste mowy, pełne fałszu i złości na ludzi statecznych, na rząd i Kościół. To dodawało coraz więcej otuchy halastrze miejskiej, która zawsze łaknie nowości i awantur, a o jutro nie pyta, bo co jej kto zrobi? Bić nie wolno, a w kozie dadzą jeść. Przestała zresztą bać się i kozy, bo sądy przysięgłych okazały się dla awanturników łaskawemi. Niepokój w kraju wzmagał się coraz więcej, aż doszło wreszcie w dzień imienin cesarskich do tego, że znieważono orły cesarskie. Cierpliwość władz wtedy się wyczerpała. Nastąpiła rada ministrów, a na niej uchwalono zaprowadzić *stan wyjątkowy* w powiatach najbardziej niesfornych. I w tej samej chwili prawie, kiedy Najj. Pan w naszym przebywał kraju i chwalił tak spokój w nim panujący, jak i posłów naszych, którzy umieją oddać, co jest cesarskiego cesarzowi, a co Boskiego Bogu, wyszedł rozkaz w Pradze, zaprowadzający ten stan wyjątkowy dla kilku powiatów w Czechach. W powiatach tych sądy przysięgłych zostały zniesione, zebrania zakazane, pisma szkodliwe zabronione i najrozmaitsze inne zarządzenia poczynione. Jest to mały *stan oblężenia.* Kto swobody nie umie cenić, temu ją odbierają. Wszyscy na tem ucierpią przez zapaleńców i półgłówków, oby tylko wyciągnęli sobie stąd naukę, że przez krzyki i wrzaski można się nabawić kłopotu i nieszczęścia, ale niczego dobrego tym sposobem się nie dokaże.

Naród nasz, który tyle powstań i nieszczęść przeszedł, już się zna na tem dobrze. Więc też choć wichrzycielów i w naszym narodzie nie brak, to nie brak i ludzi, którzy przed złem drugich ustrzedz umieją. Wichrzyciele czepiają się zwyczajnie halastry miejskiej skłonnej zawsze do wybryków, a potem ludu wiejskiego jako nieświadomego wielu rzeczy. Co do tej halastry — to tej po naszych większych miastach dość, ale dość tu i ludzi statecznych; co do ludu wiejskiego, to ten u nas nie bardzo uczony, ale do wybryków ochoty nie ma. Czuwa zresztą nad wszystkimi Duchowieństwo nasze, które, jak potrzeba, umie burzycieli ukrócić. Właśnie w tej chwili robi ono porządek z nimi w *Wielkopolsce* pod rządem pruskim, a i w naszym kraju sprawy tej nie zasypia. Tym sposobem zdobywa ono sobie w narodzie naszym coraz wybitniejsze znaczenie, a przez to oddaje nie tylko Kościołowi ale i narodowi naszemu ogromne usługi.

Najłaskawszą pochwałę Najj. Pana dla naszego kraju zawdzięczamy przedewszystkiem naszemu Duchowieństwu. Gdyby nie Najczcigodniejsi Biskupi nasi i uległe im zacne Duchowieństwo, mielibyśmy wnet za przewodników *Młodopolaków,* jak Czesi mają *Młodoczechów* — masońskich i schyzmatyckich usłużników. Rzecz oczywista, że tak postępując, broni nasze Duchowieństwo najskuteczniej Kościoła i Wiary św., lecz broni ono tem samem i narodu, który też kiedyś potrafi to należycie ocenić i uznać. Wspominał już *Krakus* niejednokrotnie o niebezpieczeństwach, jakie grożą Kościołowi naszemu na *Węgrzech* ze strony *masonów* i ich *usłużników.* Otóż niedawno temu wydał *Ojciec św. Encyklikę* czyli odezwę do Biskupów i wszystkich katolików węgierskich i upomina ich, ażeby baczne oko zwracali na to, co się na Węgrzech dzieje.

Przedewszystkiem przestrzega Ojciec św. przed małżeństwami mięszanemi, zaleca urządzanie wieców katolickich, rozszerzanie i rozpowszechnianie dobrych książek i gazet i w końcu upomina, by nie spuszczano z oka chrześcijańskiego wychowywania młodzieży. Dalej wzywa Ojciec św. Biskupów, ażeby przynajmniej raz w rok się zjeżdżali i na takich zjazdach omawiali gruntownie wszelkie niebezpieczeństwa, zagrażające Kościołowi katolickiemu.

W końcu nadmienia Ojciec św., że w razie potrzeby znajdą Biskupi zawsze pomoc i opiekę wobec żywiołów wrogich katolicyzmowi w Królu i Cesarzu Franciszku Józefie.

Na granicy poczynił rząd *moskiewski* w ostatnich czasach różne obostrzenia. Chciał widocznie, żeby nawet echo słów naszego Monarchy nie doszło do uciśnionej tam ludności polskiej. O prześladowaniach, popełnianych tam na katolikach, zwłaszcza na Unitach podlaskich, takie wiadomości doszły nas w tych dniach: „Nie ma prawie dnia, żeby w jakimkolwiekbądź zakątku tego iście męczeńskiego kraju (na *Podlasiu)* nie znęcano się nad ludem, który chce wytrwać w wierze ojców. Naczelnicy powiatowi, żandarmi, popi na wyścigi w myśl rządu starają się wytępić wszelkie ślady Unii. Ognisko domowe przestało być szanowane. Wśród nocy wdzierają się doń siepacze, budzą dzieci, przetrząsają

wszystkie kąty i porywają ojców rodziny. Nie tylko popi, ale każdy urzędnik, od gubernatora do pisarza i wójta gminy, przywłaszcza sobie prawo rozprawiania o religii i szydzenia publicznie z katolicyzmu i Unii, deptania i plugawienia tego, co świętem jest dla ludu. Przytem przenoszą księży, wydają iście barbarzyńskie rozporządzenia, zawieszają kapłanów w sprawowaniu ich obowiązków, władza świecka miesza się do zarządu Kościoła, Biskupowi wzbroniono wizytować powiaty, w których są Unici. Wysyłki na Syberyę są na porządku dziennym. Wysyłają z granic Podlasia za byle co. Złodziej, złapany na gorącym uczynku, denuncyuje Unitę, że brał ślub, że ochrzcił dziecko lub pogrzebał zmarłego bez popa. Może być pewny, że złodziejstwo ujdzie mu bezkarnie, bo okazał wielką gorliwość, jako prawosławny. Donos zmazał wszelkie jego wykroczenia przeciw prawu.

W roku zeszłym we wrześniu złapani złodzieje zadenuncyowali Mikołaja Michalczuka, Andrzeja Iwaniuka, Pawła Hryciuka, Annę Michalukową, Doryę Saczukową w gubernii siedleckiej, powiatu konstantynowskiego, gminy Olszanki, parafii Próchenek ze wsi Próchenek i Katarzynę Bartoszukową z Szydłówki.

Według oskarżenia złodziei, osoby wymienione popełniły zbrodnię ogromną, większą naturalnie w oczach rządu, niż złodziejstwo lub morderstwo, mianowicie wpisały się do bractwa Jezusowego i nie we własnym domu odmawiały różaniec. Zarządzono ścisłą rewizyę u Pawła Hryciuka i Andrzeja Iwaniuka. Rewizya wykryła straszne rzeczy. Znaleziono u nich książkę o bractwie Jezusowem, drukowaną w Galicyi. Paweł Hryciuk tłumaczył się tem, że książeczkę tę dał mu ten właśnie, który go zadenuncyował. Andrzej Iwaniuk zaś oświadczył, że ją kupił na odpuście. Była to prawda najszczersza, ale nie zwrócono na to uwagi. Prawo orzeka, że podobne osoby są współwinowajcami. Nie ma ono jednakże zastosowania na Podlasiu. Gorliwość niższych organów i tendencye polityczne są ponad wyraźne prawa i ukazy carskie. Podli zdrajcy nie tylko nie są karani, lecz ich zachęcają do zdrady.

Unitów wymienionych 1 i 15 października zawezwano na policyę, spisano protokół, przyczem wobec kilku osób obrządek grecko unicki nazwano plugastwem, a jego wyznawców *sukin-synami*. W czasie Bożego Narodzenia wezwano Unitów do powrotu i tam im powiedziano, że na przedstawienie warszawskiego jenerał-gubernatora przez ministra spraw wewnętrznych skazani zostali na trzyletnie wygnanie.

Wygnańcy znajdują się obecnie w gubernii chersońskiej. Rządowi widocznie zależy na tem, aby podobne zsyłki odbywały się w tajemnicy, gdyż w świadectwie wydanem Unitom nie wymieniono, za co są skazani na wygnanie; kopii wyroku pod żadnym względem nie wydają im do rąk.

Jakób Szymczak, wysłany za różaniec do warszawskiej gubernii, za wydanie kopii wyroku dawał 10 rubli, lecz odpowiedziano, że nie mogą tego uczynić za żadne pieniądze.

Z Próchenek z powodu ciągłego prześladowania, umknął do Ameryki Filip Szymczak, a wkrótce za nim w ślad umknął także do Ameryki Jędrzej Jaszczuk".

Tak postępują Moskale z katolickim narodem naszym, a tutaj pragną wmówić w nas przez swoich usłużników, że są dobrzy, zwłaszcza dla ludu wiejskiego, który tam za wiarę męczą i niszczą w najpodlejszy sposób.

Dumania Walentego.



Jak nam żandarm zabrał w Trzebini onego *komisarza*, tak pożegnaliśmy się z nieszczęśliwym *Jaśkowskim* i wsiedliśmy do wagonu. Wszedł za nami najpierw p. *Topor*. Człowiek poczciwy, katolik szczery. Bardzośmy się ucieszyli, bośmy go poznali w Krakowie na *wiecu katolickim*. Chwała Bogu, pomyślałem sobie, teraz pogadamy sobie o czemś porządnem. Ale zaledwośmy się z p. *Toporem* przywitali, aż tu wpada do nas z wielkim impetem nowy gość. Gęba opasła, brzuch wielki, na nim gruby, złoty łańcuch z kamieniami, palce u rąk porozpierane sygnetami.

— A tego *faryniarza* co tu niesie? — bąknęli Brzdęk.

Faryniarzem nazywają u nas takiego, co handluje wieprzowiną.

Nie co innego, myślę sobie, tylko *faryniarz.* Wilcy go tu nadali!

On inaczej o nas myślał.

— Ha, witajcie — powiada — bracia włościanie, witajcie! Ja nie jestem takim panem, jak tylu innych ja stan włościański kocham i szanuję.

I dalejże nas ściskać za ręce.

— Pięknie dziękujemy za powitanie — powiadają wójt — i także pana pięknie witamy.

— A dokądże Pan Bóg prowadzi? — zapytują Brzdęk.

— Ho, ho, ho! — wrzeszczy — jadę aż do *Cieszyna,* na Szląsk, do redaktora *Wieńca* i *Pszczółki.* Będę posłem!

— To tam w *Cieszynie* — zapytujemy wszyscy na raz — posła wybierają?

— Ho, ho, ho! — wrzeszczy — co wy też panowie gadacie! Tam posła nie wybierają, tylko redektor *Wieńca* i *Pszczółki* obiecał mnie przy najbliższych wyborach zrobić posłem gdziekolwiek.

— Gdziekolwiek? — wołamy ze zdziwieniem — przecież on poselstw nie rozdaje, tylko my wybieramy.

— Ho, ho, ho! — wrzeszczy — czybyście mnie to nie wybrali, jakby mnie redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* polecił?

— O, co nie, to nie! — powiadamy — nie wybralibyśmy pana już przez to samo, że redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* pana poleca.

— Ho, ho, ho! — wrzeszczy — czy dlatego może, że Biskupów zbeszcześcił, że Duchowieństwo sponiewierał, że *schyzmatyckich usłużników* popiera, że poniewiera najwyższe w państwie osoby? A co mnie to obchodzi albo was?

— Co nas to obchodzi?! — wołamy. — Jużci my go za to karać nie będziemy, ale jakbyśmy się z nim łączyli, pisma jego prenumerowali, albo za tem szli, co on powie, to byliśmy współwinowajcami, bo nie tylko ten złodziej, co kradnie, ale i ten, co kraść pomaga. Jemu wszystko jedno, co się stanie z Kościołem i państwem, ale my nie możemy dla waryactwa jakiegoś tam redaktora odstąpić od władzy naszej kościelnej, bo tym sposobem odstąpilibyśmy i od Ojca św. i od Wiary naszej świętej; nie możemy także dla waryactwa jakiegoś tam redaktora odstąpić od władzy świeckiej, bo tym sposobem odstąpilibyśmy i od naszego Monarchy. Czy pan tego nie rozumie?

— Eeee! — powiada nieco zmieszany — co tam o tem mówić!... Nie kłóćmy się, bracia włościanie!... No, co? Nie wybralibyście mnie posłem?...

— O, my nie! — powiadamy. — My wybieramy X. prałata Chotkowskiego i wybierać będziemy. Kto inny możeby obiecywał więcej, ale od niego pewnie więcej nie zrobi.

Szturkam w bok Brzdęka, bo widzę, że chcą coś palnąć; ale gdzieby też Brzdęk wytrzymali!

— Czy — powiadają — nie jest pan przypadkiem z Oświęcimia?

— Ho, ho, ho! — wrzeszczy. — A skądże wam przyszedł na myśl Oświęcim? Czym — powiada — do jakiego Oświęcimiaka podobny?

— Jakby się pan nie pogniewał — powiadają Brzdęk — tobym prawdę powiedział.

— Ho, ho, ho! — wrzeszczy — gadaj, bracie, co chcesz, a ja się nie pogniewam.

— Kiej się boję.. — powiadają Brzdęk.

— Czego się macie bać?! — powiada — ja już z waszej miny widzę, żeście serdeczny chłop.

— Kiedy tak — powiadają Brzdęk — to powiem: ja sobie myślałem, że pan *faryniarz* z Oświęcimia, to sobie u pana zjemy obiad...

Wszyscy w śmiech, że niech Pan Bóg broni, a naszego pana jakby piorun trzasł i zapalił... Dobrze mówię, bo kto wie, czyby taki tłuszcz nie gorzał, jak *nafta.*

Ale on się nie palił. Najpierw zbladł, potem zczerwieniał jak burak. Pot go zalał, więc chustkę wyjął, obcierał się i sapał, a słowa przemówić nie mógł.

Przyjechaliśmy właśnie na stacyę do *Szczakowej.* Wyjął z kieszonki *bilet.* Widzieliśmy, że był taki sam, jak nasz.

— Eeee! — powiada — to ja się pomyliłem. Zapłaciłem drugą klasę, a jadę trzecią...

I wybiegł, jak z łaźni.

— Czy go też pan nie zna? — zapytujemy pana Topora.

— Cobym go nie znał — powiada. — Był on *notaryuszem* i w kilku latach złożył coś koło stu tysięcy. Pokazało się, że trudnił się lichwą, że lud w straszny sposób obdzierał i okradał, więc poszedł do kryminału. Teraz widać go już wypuścili i chce zostać posłem *włościańskim.*

— Ładny poseł włościański — powiadamy — ładny poseł, nie ma co mówić... Godny obrońca redaktora i przyjaciela swego...

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Budzów. Mam zaszczyt donieść Szanownej Redakcyi o niezwykłej uroczystości to jest o instalacyi tutejszego, nowego X. Proboszcza, która się tu odbyła w dniu 24 sierpnia b. r. Lubo to był dzień powszedni, dzień pracy, przybyło jednak WW. Księży około 40-tu tak z okolic dalszych jakoteż blizkich, sąsiednich; samych Mszy św. było około 20. Ludzi mnóstwo. Kościół

w kwiaty i zielenią przybrany, aż serce rosło tak dla tej uroczystości, jak i dlatego, żeśmy dostali zacnego, dobrego i gorliwego duszpasterza w osobie Wielebnego X. Bartłomieja *Wądrzyka*. Nastał on tu w czasie choroby nigdy nieodżałowanego ś. p. X. proboszcza Franciszka Niemczewskiego i zasłużył sobie przez swą pracę i dobroć, że z łaski J. Em. Kardynała Księcia-Biskupa tutejszym proboszczem został.

Suma odprawiona z asystą i z wystawieniem Najśw. Sakramentu, na co osobliwe pozwolenie J. Em. X. Kardynał łaskawie udzielił. Podczas Sumy wygłosił kazanie Przew. X. Zadęcki, probosz z Osieka. Kazanie zaś było tak rozrzewniające, że nie było prawie nikogo, ktoby nie płakał. A kiedy się zapytał: Będziecie Wy parafianie kochać, czcić i słuchać waszego X. Proboszcza? to tysiące głosów wyrwało się z piersi: będziemy, będziemy! Nie zatrujecież Wy kiedy serca Jego? odpowiedzieli, że nigdy tego nie zrobią. Cześć zacnemu i wymownemu X. kaznodziejowi Wiel. X. Proboszczowi z Osieka za tak wzniosłe kazanie. Oby Bóg udzielał zdrowia i błogosławieństwa naszemu Wiel. X. Proboszczowi!

W końcu jednak muszę i smutną nowinę napisać, że w tym samym dniu nad wieczorem uderzył piorun w chatę Wincentego Nowaka w tutejszej parafii i zniszczył ją do szczętu. *P. Z.*

Słupia. Choć jestem młody, bo liczę dopiero lat 19, to jednak rozumiem, ile to pożytku przynosi czytanie dobrych pism i książek i jak to przyjemnie po całodziennej pracy rozerwać czemś i zbogacić umysł. Oprócz *Krakusa* z łaski JW. p. Dydyńskiego dostajemy i książki różne do czytania, któremu zwłaszcza w zimie przy długich wieczorach niemało czasu poświęcamy. Wtedy schodzimy się do jednej stancyi, jeden czyta na głos, a drudzy słuchają. Nie mogąc inaczej wywdzięczyć się naszemu Dobrodziejowi, składamy Mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie i prosimy Boga, żeby Mu szczęścił i błogosławił. *W. B.*

NOWINY.

— **Najwyższe podziękowanie.** Najj. Pan upoważnił p. Namiestnika hr. Badeniego do wypowiedzenia ludności powiatów: samborskiego, mościskiego, jarosławskiego, jaworowskiego, cieszanowskiego, rawskiego i gródeckiego najwyższego podziękowania za pomoc, udzieloną wojsku podczas tegorocznych wielkich manewrów bądź to przez chętne dostarczanie podwód, bądź przez wspieranie zarządu wojskowego w zakwaterowaniu i wyżywieniu żołnierzy.

— **Dary cesarskie.** Z okazyi bytności swej w Jarosławiu i Krakowcu, rozdzielił Najj. Pan z prywatnej swej szkatuły następujące dary: 1) dla ubogich miasta Jarosławia i tamtejszych zakładów ubogich 600 złr.; 2) dla przytuliska dzieci w Jarosławiu, zostającego pod patronatem hr. Siemieńskiej i hr. Zamoyskiej, 200 złr.; 3) dla ochotniczej straży ogniowej w Jarosławiu 50 złr.; 4) dla ubogich w Krakowcu 300 złr.; 5) dla przytuliska dzieci w Wielkich Oczach 200 złr.; 6) dla ochotniczej straży w Krakowcu 50 złr. — ogółem 1.400 złr.

Komisarz policyi p. Engel, który pełnił służbę przy najwyższym dworze w Jarosławiu i Krakowcu, otrzymał w upominku złoty garnitur spinek do koszuli.

— **Wiedeń.** Z okazyi 210-tej rocznicy odsieczy Wiednia przez Sobieskiego odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne dnia 10 b. m. w kościele św. Józefa na górze Kahlenberg. O godzinie wpół do 11 rano wygłosił X. Policki z ambony kazanie okolicznościowe, w którem podniósł doniosłość i znaczenie dnia tego, jak również zachęcał do wytrwałości w wierze katolickiej i patryotyzmie. Uroczystą Sumę celebrował X. Policki w asyście X. proboszcza N. z Litwy i teologa Wład. Rychlika dyec. krak. P. Dr Twardowski towarzyszył na organach pieśniom polskim, śpiewanym przez uczestników, a uroczyste „Te Deum“ zakończyło to solenne nabożeństwo.

— **W Brzeszczach** pod Oświęcimem dnia 16 b. m. zniszczył pożar 16 domów kmiecych wraz z zabudowaniami stajennemi. W chwili wybuchu pożaru mieszkańcy wsi byli zajęci bądź w polu wybieraniem kartofli, bądź na łąkach sianozbiorem. Dlatego z 10 domów, które ogień szybko ogarnął, nie zdołano żadnego literalnie uratować. Szkodę obliczają na 20.000 złr., a tylko kilku gospodarzy jest ubezpieczonych w Towarzystwie ogniowem.

— **Z Łopuszki wielkiej** donoszą nam, iż odbyło się tam dnia 3 b. m. uroczyste poświęcenie sklepiku chrześcijańskiego i Czytelni, które za staraniem ś. p. Wład. hr. Scipiona założone zostały. Po odbytym akcie poświęcenia, przemówił X. kanonik Olkiszewski do licznie zgromadzonego ludu, zachęcając go do pilnego uczęszczania do Czytelni, a hr. Scipio ojciec wskazywał, że pracą i oświatą dojdzie lud do dobrobytu.

— **Subwencye głodowe.** Z sumy 5.000 złr., które Cesarz ofiarował na doraźną pomoc dla powodzian, przyznał p. Namiestnik kwotę 1.000 złr. dla dotkniętych klęską mieszkóńców powiatu turczańskiego, 800 złr. dla mieszkańców powiatu przemyskiego, 500 złr. dla mieszkańców powiatu stryjskiego; po 300 złr. dla mieszkańców powiatów: żydaczowskiego, dolińskiego, jasielskiego i sanockiego; po 200 złr. dla mieszkańców powiatów: rohatyńskiego, kałuskiego, krośnieńskiego i stanisławowskiego. Zasiłki te asygnowano na ręce starostów w dotyczących powiatach z poleceniem, aby były rozdane za porozumieniem z tamtejszemi wydziami powiatowemi.

Ze swej strony wyasygnował Wydział krajowy w ostatnich czasach kwotę 1.500 złr. dla mieszkańców powiatu żydaczowskiego, gdzie w 9 gminach już obecnie głód skonstatowano, tudzież dodatkową zapomogę w kwocie 1.000 złr. dla ludności powiatu turczańskiego.

Nadto udzielił Wydział krajowy tytułem bezzwrotnej zapomogi kwotę 200 złr. mieszkańcom gminy Felsztyn w powiecie staromiejskim, którzy pozostałe po klęsce powodzi resztki mienia utracili wskutek nawałnicy i gradu.

Wypłacone dotąd z powodu tegorocznej klęski zapomogi z funduszu krajowego przedstawiają łącznie su-

mę 27.550 złr., która, jak wiadomo, nie ma pokrycia w budżecie, za którą przeto Wydział krajowy Sejmowi osobiście jest odpowiedzialnym. Jaką kwotę z przyznanych dla trzech krajów koronnych funduszów ratunkowych, których ze skarbów państwa udzielono najwyższem rozporządzeniem, przeznacza rząd dla Galicyi, dotąd nie wiadomo.

— **Subwencye na drogi powiatowe i gminne.** W budżecie krajowym na rok 1893 przeznaczył Sejm ryczałtową sumę 300.000 złr. do dyspozycyi Wydziału krajowego na subwencyonowanie dróg powiatowych i gminnych. Z sumy tej przeznaczył Wydział krajowy następujące dalsze zasiłki:

Wydziałowi powiatowemu w Bochni na wykończenie budowy drogi Chrostowa-Nieznanowice 2.000 złr., na budowę drogi nadwiślańskiej 2 000 złr., nadto postanowił Wydział krajowy zarezerwować dla powiatu bocheńskiego na rok 1894 kwotę 6.000 złr. na zasiłki dla dróg w budowie będących, jeśli Wydział powiatowy dopełni przepisanych warunków. Wydziałowi powiatowemu w Dobromilu na drogę Trojec-Rabotycze 1.400 złr., na budowę mostu w Humniskach 1.700 złr., na drogę z Łozinu do Trójcy 1.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Horodence na budowę drogi powiatowej Niezwiska-Obertyn 3.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu na poprawę dróg 200 złr. Wydziałowi powiatowemu w Jaworowie na poprawę dróg 1.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Kossowie na budowę drogi powiatowej Kossów-Jasionów Górny 7.000 złr. Wydziałowi dowiatowemu we Lwowie przyrzekł Wydział krajowy subwencyonować w zasadzie dalszą budowę traktu szczerzeckiego począwszy od roku 1894. Wydziałowi powiatowemu w Myślenicach udzielono na budowę drogi gminnej Pcim-Jordanów 3.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Nowym Targu na budowę drogi Chabówka-Sieniawa-Nowy Targ 1.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Rawie na drogę Rawa Uhnów-Zaslawie 2.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Samborze na budowę drogi Sambor-Mościska 3.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Sanoku 2.000 złr. na naprawę mostów, uszkodzonych wylewami. Wydziałowi powiatowemu w Turce na naprawę mostów, uszkodzonych wylewami 1.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Wieliczce na budowę drogi gminnej Krasne-Kępanów 600 złr. Wydziałowi powiatowemu w Dąbrowej na rekonstrukcyę dróg gminnych Wola Żelechowska Ujście jezuickie 2.000 złr.

— **Restytucya.** Niezwykły fakt zapisują dzienniki warszawskie. Przed ośmiu laty zniknął z Warszawy kantorzysta Izydor W., izraelita, sprzeniewierzywszy pryncypałowi p. N. 10.000 rubli. N. zmarł w kilka lat póżniej, zaś wdowa dom handlowy sprzedała. W tych dniach Izydor W. rodzinie N. zwrócił 11.500 rubi, oraz nadesłał list, w którym prosi o przebaczenie i wyjednanie mu powrotu do kraju. Izydor W. z Warszawy udał się do Algieru, gdzie przyjął religię katolicką, ożenił się z Francuzką i dorobił się majątku.

— **Wet za wet.** W Slanik, modnej miejscowości kąpielowej rumuńskiej, założył się pewien młody elegant w towarzystwie pań i panów, iż na skale, w pobliżu rzeki, w miejscu zupełnie opuszczonem, pozostawi swój latowy paletot i znajdzie go po trzech godzinach na tem samem miejscu, mimo, iż mieszkańcy Slanik nie słyną z uczciwości. Ułożył więc paletot na skale, przyczepiając doń kartkę ze słowami: „Niech nikt nie dotyka tego paletota, należy on bowiem do chorego na cholerę, który umknął z Braiły“. I oddalił się, pogwizdując wesołą piosnkę. Wróciwszy po trzech godzinach, przekonał się, iż paletot zniknął, na skale natomiast znalazły się nakreślone słowa: „Niech się pan nie obawia, gdyż paletot zabrał człowiek, który już jest na cholerę chory“.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
24	*Nied. 18 po S.* Władysława z Gieln.	5	33	5	31
25	Pon. Kleof. i Tow. mm. i Aurel.	5	35	5	29
26	Wt. Józefata b. m. i Cypryana m.	5	37	5	27
27	Śr. Przeniesienie ś. Stanisława.	5	38	5	25
28	Cz. Wacława męczennika.	5	39	5	23
29	Piąt. *Michała archanioła.*	5	41	5	21
30	Sob. Hieronima doktora wyzn.	5	42	5	18

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 19 września.

Płacono: za pszenicę białą starą od 8 złr. 60 ct. do 8 złr. 75 ct., za czerwoną starą od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 70 ct., za żółtą starą od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 70 ct., za żyto stare od — złr. — ct. do — złr. — ct., za żyto nowe od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 25 ct. do 8 złr. — ct., na kaszę od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 35 ct., za owies stary od — złr. — ct. do — złr. — ct., za owies nowy od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 85 ct., za rzepak od 13 złr. — ct. do 14 złr. 20 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.